

Aprobata z Moskwy dla rządu Chieny i Witos.

Agencja sowiecka wyraża zado wolenie z powodu przyjęcia do władzy rządu witosowo-chienjskiego i ustąpienia Piłsudskiego. Ten ostatni, jej zdaniem był wyrazicielem prądu popychającego do konfliktów z Rosją, obecny zaś rząd dąży do ułożenia z nią stosunków pokojowych.

Stronnicy obecnego rządu mogą na jego conto zapisać sympatię bolszewików. Wprawdzie przez to wali się w gruzy cała ideologia endecka, według której bolszewik a żyd to jedno i to samo, ale właśnie dzisiaj ta teoria zaczyna być endecji nie na ręce i jej organ brukowy niedawno dowodził, że bolszewizm zrywa z żydostwem...

W każdym razie to pewne, że sympatie dla „rządu parlamentarnego“ nie są podyktowane w tym razie uznaniem dla samej zasady parlamentaryzmu. Pod tym względem bolszewicy są wolni od przesądów i oni pierwsi dali Europie piękne przykłady, z których już skorzystał Mussolini a o których dopiero marzą jego niedoświadczeniowie z Chieny.

Falszem wierutnym jest twierdzenie, jakoby Piłsudski z lewicy dążył do konfliktów z Rosją, a Chieny była przedstawicielką pokoju i zgodnego współżycia. Jeszcze w ostatnim roku z powodu zaostżenia sporu z Litwą głosy chienjskie nawoływały do awantury, później z racji wyroków śmierci na duchownych polskich z tej samej strony słyszeliśmy żądanie zerwania stosunków z so-wietami, czytelnicy pamiętają zapewne, że w swoim czasie wykazywaliśmy lekkomyślność i szkodliwość podobnej agitacji.

Przywódcy bolszewików wiedzą zapewne, jak się rzeczy mają w rzeczywistości i mijają się z prawdą całkiem świadomie. Zresztą w okresie powojennym zdarzało się nieraz, iż stanowisko endecków było im o wiele bardziej na ręce, niż stanowisko i działalność Naczelnika.

Na wiosnę 1919 r. Piłsudski z garstką wojska śmiałym manewrem odebrał bolszewikom Wilno. Naczelnik, podejmując swą wyprawę, miał przeciw sobie nie tylko bolszewików, lecz i endecków, których przedstawiciel Skarbek groził mu rewolucją, jeżeli nie zaniecha swego ryzykownego kroku. Gdyby Piłsudski uległ jego przedłożeniom i czekał, aż ententa pozwoli nam na zajęcie Wilna, prawdopodobnie do dziś dnia siedzieliby tam bolszewicy. Tym ostatnim nie można się dziwić, iż wola w tym razie Skarbka od Piłsudskiego.

W r. 1920-ym, w okresie Borysowa, endecy, jak wiadomo, robili wielki hałas, wołali, że wojnę trzeba prowadzić aż do obalenia so-wietów, że pokój można zawrzeć dopiero z nowym rządem. Ale późniejsze fakty pokazały, że wojowniczość endecka jest groźniejsza dla Polski, niż dla jej wrogów.

4ty czerwone wojska szły na Warszawę, przywódcy endeccy poszli zakładać swój rząd w Poznaniu, a stolice rzucili na łup bolszewikom, którzy już mieli osadzić w niej filię swych so-wietów. Naogół tedy na wojowniczość endeckiej bolszewicy zrobiliby doskonały interes, lecz przeszkodził temu Piłsudski.

W ostatnim roku nie brał on już udziału w polityce, zajmował się tylko wojskiem i jego sprawami.

Niemiecki Śląsk ośrodkiem fermentu.

Chjeny niemieckie przy pracy! — Hindenburg poświęca sztandar nieistniejących wojsk. — „Selbstschutz“ umundurowany. — Katastrofalny strejk w opolskiem.

BERLIN, 10 czerwca (AW). Wrzenie wśród strejkujących i buntujących się mas robotniczych w niemieckiej części Górnego Śląska zasługuje na specjalną uwagę, gdyż ostatnie wybuchy są wynikiem działalności nielegalnych organizacji nacjonalistycznych,

które do tej pory jawnie prowadziły propagandę, popierane przez przemysł niemiecki.

Nacjonalistyczne prowokacje w niemieckiej części Górnego Śląska są na porządku dziennym. Na najbliższe dni zapowiedziany jest przyjazd marszałka Hindenburga,

celem wzięcia udziału w poświęceniu sztandaru byłych wojsk kolonialnych.

BERLIN, 10 czerwca. (AW). We Wrocławiu odbędzie się w tych dniach odsłonięcie pomnika, w którym uczestniczyć będzie kilkanaście formacji „Selbstschutzu“,

jednakowo umundurowanych z orderami i odznakami nielegalnych organizacji nacjonalistycznych.

Ogólnie wiadomo, że organizacje powyższe znajdują się w bliskim kontakcie z podobnymi bojówkami Erhardta i Rossbacha, oraz innych awanturników monarchistycznych.

BERLIN, 10 czerwca. (AW). Sytuacja strejkowa na Śląsku Opolskim jest niesłychanie skomplikowana.

Strejk szerzy się w sposób katastrofalny.

Tło strejków jest nie tylko ekonomiczne, lecz i polityczne.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powyższa sytuacja jest wynikiem działalności nielegalnych zrzeszeń i organizacji monarchistycznych. Poza to sytuację komplikuje postawa pracodawców górnośląskich wobec żądań i desideratów robotniczych.

Czy Anglja pogodzi się z bolszewikami?

Żądania i ustępstwa sowietów.

MOSKWA, 10 czerwca. (AW). Kamieniew oświadczył w wywiadzie dziennikarskim, że sowiety poszły w stosunku do Anglii na maksimum ustępstw.

W drugiej nocy, która ma zostać opublikowana w dniach najbliższych,

rząd sowiecki wyraża gotowość spłacenia odszkodowań za obywateli angielskich i zadośćuczynienia apetytom rybnym Anglii, nalegając jednak na zwołanie konferencji anglo-rosyjskiej, dla rozstrzygnięcia spraw spornych. Zdaniem Kamieniewa,

polityka sowietów odniosła ostatnio pewne sukcesy.

Za takie uważa Kamieniew zmianę opinii publicznej angielskiej w stosunku do Rosji oraz wzrost tendencji do zbliżenia się z so-wietami ze strony Japonii i Włoch.

Nowa cerkiew nie broni patr. Tichona

Lepiej zapomnieć, nie ulżyć.

MOSKWA, 10 czerwca. (AW) Metropolita Antoni zaprzecza informacjom gazety „Dni“, jakoby przedsięwziął jakiekolwiek starania

wobec rządu sowietów celem ulżenia losowi patriarchy Tichona. Po osadzeniu Tichona w więzieniu i pozbawieniu go godności, no-

wa cerkiew uważa zarówno podniecenie opinii i wszelkiej agitacji za i przeciw oskarżonemu za zbyteczne.

Wrogowie trzeźwości amerykańskiej.

Flota Stinnesa chce pić! — Mokra misja trybunału międzynarodowego w Hadze.

HAMBURG, 10 czerwca. (AW). Znany finansista niemiecki, Hugo Stinnes, w odpowiedzi na rozporządzenie Stanów Zjednoczonych, zakazujące parowcom, zawijającym do portów amerykańskich, pośladowania na swych pokładach napoi alkoholowych — wstrzymał wyjazd swych

okrętów, zmierzających do portów amerykańskich i Meksyku.

LONDYN, 10 czerwca. (AW). Dzienniki londyńskie donoszą, że w związku z protestem, jaki zakładają rządy europejskich państw przeciwko ustawie amerykańskiej,

zakazującej posiadania na pokładach okrętów europejskich, wyjeżdżających do portów Ameryki, napoiów alkoholowych — wytoni się w politycznych kołach angielskich

projekt rozważenia tej kwestii przez międzynarodowy trybunał w Hadze.

Najstarszy dziennik amerykański

W tych dniach sprzedano najstarszy w Stanach Zjednoczonych dziennik „The New York Globe“, założony przed 129 laty.

Nabywcą jego jest Frank Munsey, znany wydawca amerykański, właściciel nowojorskiego dziennika „The Sun“.

Munsey zamierza złączyć dziennik ze swoim wydawnictwem.

Założycielem „New York Globe“ był słynny leksykograf amerykański, Webster, autor wielkiego słownika języka angielskiego. Aleksander Hamilton, jeden z twórców konstytucji amerykańskiej, za-

bierniał często głos na jego łamach. W roku 1812 „Globe“ zaznaczył się gorliwą opozycją przeciwko wojnie Stanów Zjednoczonych z Anglią. Ostatnimi czasy był gorliwym orędownikiem stronnictwa republikańskiego i liczył 160.000 prenumeratorów.

Miasto namiotów.

Detroit, centrum amerykańskiego przemysłu automobilowego, przeżywa obecnie tak doskonałe czasy, że wielu z jego mieszkańców nie ma dachu nad głową. Paradosem nie jest bardzo łatwy do objaśnienia. Do Detroit przybywa tak wielka liczba robotników ze wszystkich stron Ameryki, że nie mogą oni oczywiście znaleźć mieszkania.

To też wszyscy osiedlają się za miastem i mieszka w namiotach.

Łatwiej i taniej jest nabyć małe auto i jeździć codziennie do pracy, niż znaleźć w Detroit mieszkanie.

To też w okolicach Detroit powstało całe miasto namiotów, które dołączono obecnie do sieci elektrycznej, telefonicznej i kanalizacyjnej miasta Detroit.

Okoliczności te rzucają jaskrawe światło na stosunki, jakie wytworzyły się w skutkach głodu mieszkaniowego w Ameryce.

Aktorka „zgrywa się“ w izbie gmin.

Jak wiadomo już, angielska izba gmin przyjęła przed paru dniami do swego grona nową, trzecią z rzędu posłankę. — Jako kandydatka partii konserwatywnej, pani Hilton Philipson otrzymała przy wyborach w Berwick-on-Tweed 12.000 głosów. Co więcej pobili o znaczną ilość głosów swych współzawodników z partii liberalnej i z partii pracy.

Najbardziej interesującym jest przecie, że nowa posłanka jest uroczą aktorką. Jeszcze przed 6 laty panna Mabel Russel występowała w operetkach i rewietkach na scenach angielskich. Jej wdziek i uśmiech był ozdobą teatru. — Splewała i tańczyła tak wesoło, że i w domu tańczyć i śpiewać się chciało.

Ale w roku 1917 panna Mabel Russel porzuciła scenę i wyszła zamaż za porucznika gwardji Hiltona Philipsona. Porucznik został kapitanem, następnie wystąpił z armii i zaczął pracować na polu politycznym. W listopadzie Philipson został

wybrany posłem z listy narodowo-liberalnej. Z powodów formalnych jednak wybór ten został unieważniony.

Wówczas pani Hilton Philipson zjawiała się na scenie... politycznej.

Młoda kobieta wystąpiła, jako kandydatka innego stronnictwa niż jej mąż, lecz co polityka ma do szczęścia domowego ogniska?

Pierwszy meeting przedwyborczy był tej aktorki odbył się przypadkowo w sali teatralnej. Przeciwnicy agitowali mocno argumentem: „Czyż można głosić na scenie?”

Ale Mabel Russel była nie tylko aktorką, lecz i dzielną kobietą. Sierota, od 15 roku życia pracowała samodzielnie. — Przeszła twardą szkołę życia, nabrała doświadczenia, co zjednało jej głosy wieśniaków i rybaków w Berwick. Jest dziś matką trojga dzieci i jej poświęcenie i miłość macierzyńska nie pozostały bez echa. Wśród kobiet, które chętnie oddały za nią swe głosy.

DYMISJA GABINETU CHIŃSKIEGO.

MOSKWA, 10 czerwca. (AW). Depesza z Pekinu donosi o podaniu się do dymisji gabinetu w pełnym składzie z po-

Uwagi polityka.

Lódź, 11 czerwca.

Zjawiskiem dość charakterystycznym dla momentu obecnego jest, że we Francji i Anglii poczynają się gęściej mówić o militarnej stronie stosunku do Niemiec. Dotąd Niemcy traktowane były przeważnie jako nieplacący, krnąbrny, oporny dłużnik, który nie chce wypełniać swych zobowiązań. W kierunku „wydeblenia“ tych zobowiązań skierowana była przeważnie działalność aliantów — jeżeli nie bezpośrednio pod uwagę działalności koalicyjnej komisji kontrolującej, która rozciąga nadzór nad demobilizacją niemiecką.

Ale z każdym dniem coraz bardziej poczynają mocarstwa ententy liczyć się z faktem, że najbardziej dokładny nawet nadzór nie będzie w stanie zapewnić status rozbrojenia w państwie tak uprzemysłowionym jak Niemcy na sta-

le. Naprężona sytuacja społeczna Rzeszy jest przez żadne odwetu siery militarystyczne użytkowana systematycznie, jako pretekst do utrzymania społeczeństwa pod bronią za pomocą organizowania tajnych lub półtajnych związków wojskowych, zaś uzbrojenie olbrzymiej armii jest dla rozwinętego przemysłowo kraju problemem dość trudnym, ale nie ponad siły.

W ten sposób upiór nowej wojny francusko-niemieckiej, który zdawał się być wygnany na wieczność, wraca w całej swej groźbie.

Konferencja w Lozannie zapadła nagle w świadomości publiczności całej Europy w mrok nie-bytu. Jeszcze niedawno... ach jak niedawno, można ją było zaliczyć do rzędu faworytów w międzynarodowo - politycznych zawodach wysycigowych. Dziś jest ona outsider'em ostatniej kategorii.

Okazało się bowiem, że niebezpieczeństwo wojny grecko-tureckiej, które zdawało się zagrażać nie tylko Bałkanom, ale całej Europie, nie istnieje. Kruchy pokój europejski, który zdawał się już chwiać pod naporem antagonizmów mocarstwowych, kryjących się poza rowami strzeleckimi obu kombatanów, wyszedł cały z opresji.

W dniach ostatnich konferencja w Lozannie znów przechodzi chwilę trudną. Chodzi o płatność kuponów tytułów dłużniczych państwa ottomańskiego. Mocarstwem istotnie zainteresowanym jest Francja, której obywatele posiadają ogromną większość tych papierów. Ale rokowania, jakkolwiek przerwane, nie unicestwiają nadziei na dojscie do porozumienia.

Również inne sprawy (gospodarczej przeważnie natury), jakkolwiek w stanie zaognionym, nie grożą wybuchem. Bałkanv nie są w chwili obecnej owa „tradycyjna beczka prochu“, która była przez długie wieki — aż do 1 sierpnia 1914 r. włączona.

W rokowaniach angielsko-rosyjskich sprawa agitacji rządu sowieckiego na pograniczu tych państw w Anglii gra poważniejszą rolę, niż początkowo się zdawało. Rząd Wielkiej Brytanii dał do zrozumienia przedstawicielowi sowietów n. Krassinowi, że chciałby uzyskać porozumienie co do osób „pełnomocnych przedstawicieli“ (ambasadorów) republiki sowieckiej w Afganistanie, Persji i Chiwie. Chodziłoby tu o wyłączenie dyplomatów, najbardziej znanych ze swej propagandy przeciwkoangielskiej na wschodzie.

Observer.

CZY WOLNO ROBIĆ KARYKATURY PANUJĄCYCH.

LONDYN, 11 czerwca. Znany karykaturzysta angielski Mac Berbohm wystawił dwie karykatury, z których jedna wyobraża króla angielskiego Edwarda VII, drugą zaś księcia Walii. Wskutek żywych protestów wyższych sfer społeczeństwa angielskiego obydwie karykatury po dwóch dniach musiano wycofać z wystawy.

CO DZIEN NIESIE?

CZERWIEC

11

Poniedziałek

Dziś: Barnaby Ap.
Jutro: Jana W.Wschód słońca o g. 4.16
Zachód słońca o g. 8.57
Wschód księżyca o g. 3.37 pp.
Zachód księżyca o g. 6.50 pp.
Długość dnia g. 17.14
Przybyło dnia 9.51

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta codziennie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”: „R. H. Inżynier”.

„Corso”: Magiczny kryształ
Ogród „Scala”: Kabaret.

„Casino”: „Takie to już są te kobiety”.

„Luna”: „Młodość”.

„Odeon”: „Miasto lwów”.

„Grand-Kino”: „W zaklętym domu”.

„Nowości”: „Dwie sieroty”.

— 00 —

EPLJETON

Dotknięty.

(Przemówienie p. Strońskiego na wiecu sprawozdawczym).

Szanowni wyborcy i wyborczynie! Pół obokółka Spółka mnie w ubiegłą sobotę cios, na myśl, o którym głos mój czuje się skompromitowanym i na wzór swego imiennika, lecz nie towarzysza.

Po raz pierwszy w swym życiu zostałem przez wujaka prawie niemile dotknięty! (Głosy: Nie pierwszy raz i nie ostatni!).

Jestem politykiem wytrawnym, jak się to mówi, nie w ciemie bitym, (Głosy: W ciemie też!) i ulem z tego faktu wyciągnąć konsekwencje. Że się dzieje w naszym młodem, krzepczym państwie. Krzepkie dłonie ludzi pracowitych winny się przykład do rzeczy bardziej wartościowych i dla Polski pożytecznych. Miałem możność przekonać się już kilkakrotnie, że ludzi takich nie brak, że imię ich legion, — jak mówi poeta. — Niestety niewyrobienie polityczne doprowadza ich na manowce: przewracają przed sejmem jeden z filarów zjednoczenia narodowego, w złudnym przekonaniu, że takich, jak ja, jest niewiele. Te błędne poglądy muszą rozwinąć w imię sprawiedliwości i dobra własnego. Wszyscy jesteśmy jednacy, wszystkim nam należy się równouprawnienie pod względem honorowym. Dotkliwie odczuwam to: wyrównanie mego osoby! Czem gorzej jest odemnie Gdys, Pluta, Hammerling i tyli innych?

Jakiem prawem wyłącznie mnie honoruje się za zwykły kursu dolara, podczas gdy, od czasu przewalutowania mojej pensji na marki polskie, jestem jedynym w naszym gronie, któremu zwykła kursów walut zagranicznych i cen nie jest na rękę?

Dlaczego ja jestem na rękę wspomnianym żywiołom?

Uważałem za swój obowiązek wskazać na tę konieczność rozkładu sił, na tą dotychczasową jednostronność akcji (Głosy: Racja! Pamiętać o prawej i lewej szczeci!).

Jestem wprawdzie przyjacielem wielkiej, niepodzielnej Rosji, ale mimo to nie chcę brać na swoje wątki barki i wytarte w długoletniej pracy polityczno-społecznej czoło konkurencji z Rydzyskim. Mogę czasem zagrać z powodzeniem bohaterą dramatu Andrejewa, ale być stale i systematycznie „Tym, którego bija po twarzy”, — to przechodzi wprost moje siły fizyczne.

Golenie droższe.

W bieżącym tygodniu taksa opłat fryzjerskich zostanie podwyższoną o 25 procent.

Kup

pożyczkę złotą!

Kto będzie rządził Łodzią?

Pertraktacje o podział władzy w mieście na martwym punkcie. Apetyty „Chjeny”, a raczej pewnych jej członków. — Cztery kandydatury na fotel prezydencki i kilka słów o nich. — Ks. biskup pośredniczy!

Brzemienne w następstwa wydarzenia na terenie polityki państwowej, groźny i niepokojący zwrot w gospodarczych stosunkach, odwróciły uwagę społeczeństwa łódzkiego od aktualnej sprawy, przygotowujących się zmian w magistracie i radzie miejskiej. Wobec tego, że

przeciw przeprowadzeniu wyborów wpłynęły do władz nadzorczych aż trzy protesty, a mianowicie dwa ze strony komunistów, z powodu umiędzianie ich listy nr. 5, a jeden ze strony żydowskiej listy nr. 20, która jakoby przy obliczaniu głosów została pokrzywdzona i niesłusznie utraciła jeden mandat, wybory dotychczas nie są prawomocne i przed początkiem lipca nie należy spodziewać się zwołania nowej rady.

Zainteresowane czynniki mają więc niespodziewanie wiele czasu na przygotowanie terenu i porozumienie się co do pierwszego występu — wyboru władz miejskich.

Sprawę tę ujęły w swe ręce dwa ugrupowania: N.P.R. i Chjena, jako najliczniejsze w radzie i stanowiące jej większość.

Chjena jednak nie jest jednolita, co zwłaszcza w Łodzi występuje niekiedy bardzo wyraźnie

z powodów czysto lokalnych i osobistych. Związek ludowo-narodowy i chadecka, stanowiące łódzką chjenę, staczają ze sobą zażarte walki o posady magistrackie.

Każde z nich na swoją rękę usiłowało nawiązać pertraktacje z N.P.R. i pozyskać jej względy.

Dopiero gdy ta ostatnia partia oświadczyła, że rokować będzie tylko z przedstawicielami całości, pertraktacje przybrały konkretniejsze formy i poczęły z obu stron padać sprecyzowane wnioski.

W imieniu Chjeny, jako nieoficjalny jej mandatarz, pośredniczy w trudniejszych punktach ks. biskup Tymieniecki.

Rokowania te, prowadzone dość intensywnie, utknęły ostatnio na martwym punkcie.

N.P.R. twierdzi, że z winy ośmiu — tamci znow, że z winy N.P.R. Poszło naturalnie o podział władzy i stanowisk.

Chjena zażądała dla siebie tylko tyle: prezydenta, jednego wiceprezydenta i pięciu ławników

a więc na 11 członków magistratu (prezydent, dwaj wiceprezydenci i 8 ławników), aż siedmiu, czyli bezwzględnej większości.

Ponadto żąda Chjena przewodnictwa w radzie miejskiej, a dla swych ławników najważniejszych wydziałów.

Te skromne wymagania, rozpiętej osobistymi ambicjami Chjeny, zostały przez N.P.R. odrzucone. Ks. biskup stara się zerwać nić rokowań na nowo nawiązać.

W sferach N.P.R. panuje tendencja zachowania właściwego stosunku sił w magistracie. Chjena posiada 24 radnych, N.P.R. 20.

Przy utworzeniu bloku obie grupy mogą otrzymać trzy stanowiska prezydenckie i pięć, a najwyżej sześć ławnikowskich.

Przy oddaniu Chjenie 2 miejsc prezydenckich i 5 ławników.

N.P.R. w najlepszym razie, otrzymałaby w magistracie 50 proc. tego, co chce Chjena (1 i 2), podczas gdy mniejszość N.P.R. w radzie wynosiłaby zaledwie 17 procent w stosunku do Chjeny. Gdy ponadto Chjena żąda dla siebie i przewodnictwa w radzie, zrozumiałem jest oporne stanowisko N.P.R. i zerwanie rokowań. Nie pomogą tu zdaje się nawet wpływy fioletów biskupich.

N.P.R. jak się zdaje przewodnictwa w radzie pod żadnym warunkiem nie odda, wysuwając na to stanowisko swego przywódcę dra Fichnę.

Chjena targuje się uporczywie o posady, gdyż ma do zaspokojenia bardzo dużo niebezpiecznych apetytów, które byle czem nie da się pozbyć.

Przedewszystkiem p. Groszkowski, upośledzony w czasie wyborów do sejmiku i senatu, zmuszony do zrezygnowania z nadziei na prezydenturę, żąda dla siebie przewodnictwa w radzie.

Wiceprezydentura wydaje mu się niedosć wysokim stanowiskiem.

Przewodnictwo w radzie nieci również p. Stypulkowski, a fo-

tel prezydencki p. Cynarskiego, przywódcę endecji.

Poza tymi jest jeszcze cały szereg żądnych i dopominających się o władzę i posady.

Żywo wentylowaną jest sprawa obsadzenia prezydentury i tu — z zadowoleniem stwierdzić to trzeba — wylaniają się koncepcje dość rozsądne. Kandydatura p. Groszkowskiego należy już na szczęście do archiwum niespełnionych marzeń. To samo należy powiedzieć o kandydaturze pana Łyckiego, którego N.P.R. uważa za człowieka słabego.

Pozostają wobec tego trzy kandydatury:

Sędzia Cynarski, adw. Tujakowski i b. wojewoda łódzki, dr. Garapich.

Kandydatura p. Cynarskiego upadnie wobec opozycji N.P.R., która uważa go za zdeklarowanego i fanatycznego członka endecji z którym współpraca w samorządzie byłaby bardzo utrudniona, a nawet niemożliwa.

Najwięcej szans miałby zatem p. Tujakowski.

Na uwagę zasługuje wysunięcie, jako ewent. kandydata, b. wojewody łódzkiego dra Garapicha.

Sfery robotnicze w każdym razie przychylniejsze zajęłyby stanowisko wobec tej kandydatury, niż wobec p. Tujakowskiego, którego łączy dość ścisłe stosunki z wielkim przemysłem.

(—)

Nowy amator funtów.

Ma on aspiracje znacznie wyższe niż Flachet.

„Kurier Wieczorny” dowiaduje się ze źródeł dobrze poinformowanych, że Łódź oczekuje nowa sensacja z dziedziny „przemysłowo-malwersacyjnej, która może sprawi bardziej fascynujące wrażenie, niż afera flachetowska.

Oto pewien znany na bruku łódz-

kim agent jednej z firm angielskich nie może się wyliczyć ze

100 TYSIECY FUNTÓW SZTERLINGÓW.

Jak dotychczas, sprawa nie wyszła jeszcze całkowicie na światło dzienne, choć w pewnych sferach

przebakuje o niej coraz uporczywiej.

Wytworzyła się sytuacja nader rodzajowa. Oto firma angielska pragnąc uratować choć cześć bawelny lub funtów, pertraktuje listownie ze swym „sprytnym” przedstawicielem, który jednak

zmatawa sprawę i ciągle grozi ucieczką.

Powołane czynniki są na tropie tej afery.

Bliższych szczegółów tej sprawy narazie „Kurier Wieczorny” nie podaje, aby nie utrudniać roboty śledczej podwładnym organom.

Po wczorajszym biegu „Głosu Polskiego”.

Wczorajszy bieg „Głosu Polskiego” zgromadził tłumy na ulicach, którymi przebiegali zawodnicy.

Aczkolwiek trasa po dłuższym okresie deszczu pozostawała wiele do życzenia, jednak pogoda była bardzo sprzyjająca, gdyż panował chłód.

Do startu stanęli zawodnicy z Krakowa, Warszawy, Rohatyna i miejscowi.

Woltersdorf, który dziś może być uważany za najlepszego biegacza w Polsce rzeźko i ochotczo staje do zawodów.

Pozostali żywo komentują swe szanse.

Uważają, że Woltersdorf może być pokonany tylko na finiszu, jeśli zaś bieg rozłoży, od razu wyprzedzając zawodników o kilkaset metrów trudny będzie do złapania.

Tak też się stało. Bieg Woltersdorfa pewny, równy, w doskonałej formie, który obserwowaliśmy w kilku punktach, podążając za zawodnikami równoległymi ulicami samochodem, od początku do końca zdecydowanie przechyla w jego stronę szalę zwycięstwa.

Co pana głównie pociąga w tym sporcie i w jakiej mierze podnieca pana nadzieja zwycięstwa, pytamy świetnego i rytmicznego sportowca po biegu.

— Gdy przebiegam ulicami, brzmi odpowiedź i tłumy zgroma-

dzonej na chodnikach publiczności biją mi brawo.

Pan Zerba z klubu łódzkiego „Szturm” okazał się poważnym współzawodnikiem.

Ma on wszelkie szanse na wybitnego sportowca w tym dziale, zwłaszcza, że od pierwszej chwili nie forsuje sił i bardzo ładnie finiszuje.

Najciekawszy był finisz na ulicy Ewangelickiej po przybyciu pierwszych trzech zwycięzców, kiedy to kilku zawodników biegnących prawie na jednej linii przez pustą jezdnię ulicy walczyło o czwarte miejsce.

Przed rozdaniem nagród dorozki oraz samochód pogotowia przywiozł kilku mniej fortunnych biegaczy, którzy „spuchli”, wyrażając się sportowo w czasie biegu.

Humor zebranych tłumów wzbudza garstka sportowców, którzy już na Placu Wolności dali za wygraną i przybyli do mety... tramwajem.

Wynik biegu podał dzisiejszy „Głos Polski”.

Na tem miejscu wypada zaznaczyć, że porządek wszędzie był zachowany wzorowo, mimo nacierających tłumów publiczności, za co gorące wyrazy uznania i podziękowania należą się policji łódzkiej pod wodzą pp. komisarzy Sołskiego i Mordasa.

19.999 łódzian da mieszkanie wybrancomi losu!

Będzie tedy mógł pojąć za żonę ukochaną kobietę!

Wypuszczone zostanie 20.000 biletów po 5 tysięcy mk. każdy.

W ten sposób 19.999 łódzian złoży się na jednego szczęśliwca, któremu uśmiechnie się fortuna i umożliwi mu zaznanie szczęścia małżeńskiego, którego jedyną i główną podstawą, jak wiadomo, jest w dzisiejszych czasach mieszkanie.

Nie chcąc przedwcześnie zdradzać inkognitę tej jedynej w swoim rodzaju loterii, zaznaczyć możemy, że odbędzie się ona w czasie wielkiego tygodnia harcerskiego w Łodzi.

I tak jak Napoleon mawiał, że każdy żołnierz ma łaskę marszałkowską w tornistrze, powieźmyż możemy śmiało, iż każdy posiadacz 5-ciotysięczki polskiej śnić może złote sny o szczęściu w swym własnym mieszkaniu.

Te szkopyły, niestety, rozbijają wiele stadel i są kłatwą dla kochających serc. Aby złemu, choć w części zaradzić wpadła jedna z instytucji społecznych na istic amerykański pomysł.

Mianowicie na rzecz tej instytucji będzie urządzona w najbliższym czasie loteria, a główną wygraną będzie trzypokojowe mieszkanie ze wszystkimi wygodami w śródmieściu.

Rozwożenie gazet drogą napowietrzną.

Sposób ten rozwożenia gazet istnieje już od dość dawna w Berlinie, obecnie jednak ma znaleźć zastosowanie i w innych krajach. Angielskie pismo lotnicze „Flight” postawiło wniosek, aże-

by Londyn i Paryż dostarczyły sobie wzajemnie czasopiśm drogą napowietrzną. Można będzie użyć do tego celu samolotów niewielkich o najprostszej konstrukcji, co nie pociągnie za sobą wielkich kosztów.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Znienawidzony współnik.

Właściciel domu Gerszon Kon wystąpił ze skargą do sądu pokoju przeciwko Szymonowi Rychterowi, zajmującemu w jego domu (Północna 4) sklep i 6 pokoi, o eksmisję.

Jak zwykle w tych wypadkach, idąc śladem swych kolegów po fachu, p. Kon zaznaczył w skardze, iż jego lokator utrzymuje sklep w celach spekulacyjnych, że zaniedbuje podwórko, łamie filtry i bruk (?) groźąc domowi katastrofą. Sprawa rozpatrywana była w sądzie pokoju 8 okręgu, który rzeczywiście postanowił wyeksmitować pozwanego Szymona Rychtera, wyznaczając termin eksmisji na 1 marca.

Między kochankami.

Sędzia Zaborowski w trybie postępowania uproszczonego rozważał sprawę przeciwko Wiktorji Kurkowskiej, oskarżonej o to, iż fałszywie oskarżyła swego kochanka Stomilskiego o kradzież 100 tysięcy marek.

Podsądna na sądzie zeznała, iż owego dnia oboje byli pijani. Stomilski zabrał

swoje rzeczy i jej, poczem wyszedł z mieszkania, wobec czego udała się do policji ze skargą. Nazajutrz jednak kochanek wrócił, więc ona skargę cofnęła.

Sędzia stwierdził sprzeczność w zeznaniach podsądnej i skazał Kurkowską na 3 tygodnie aresztu. (bip)

Sad pod przewodnictwem sędziego Rudnickiego wyrok I-szej instancji uchylił i powództwo oddalił. (bip)

Miedzy kochankami.

Sędzia Zaborowski w trybie postępowania uproszczonego rozważał sprawę przeciwko Wiktorji Kurkowskiej, oskarżonej o to, iż fałszywie oskarżyła swego kochanka Stomilskiego o kradzież 100 tysięcy marek.

Podsądna na sądzie zeznała, iż owego dnia oboje byli pijani. Stomilski zabrał

swoje rzeczy i jej, poczem wyszedł z mieszkania, wobec czego udała się do policji ze skargą. Nazajutrz jednak kochanek wrócił, więc ona skargę cofnęła.

Sędzia stwierdził sprzeczność w zeznaniach podsądnej i skazał Kurkowską na 3 tygodnie aresztu. (bip)

Dobrane małżeństwo.

Na ławie oskarżonych zasiadł robotnik fabryki Markusa Kona Kazimierz Bożyk, i jego żona Janina oskarżeni o kradzież w fabryce przedzi i pasa. Na sądzie małżeństwo do winy nie przyznało się.

Pasek na „paliwo”.

Tradycyjnie uświęconym zwyczajem przed zwykłą ceną papierosów panuje całkowity brak papierosów lepszych gatunków, pojawiły się natomiast w sprzedaży fabrykaty prowincjonalne podejrzanej jakości.

Kupcy detaliczni tłumaczą brak ten odmową sprzedaży przez hurtowników, którzy wykorzystują sytuację i przetrzymują towar na pasek.

Faktem jest, że większość hurt-

owników nie sprzedaje towaru; również wstrzymał sprzedaż skład fabryczny J. Szereszewskiego, który chyba nie może dowiedzieć, że fabryka „odmawia” mu sprzedaży.

Sytuację tę wykorzystują handlarze uliczni, którzy żądają za papierosy ceny o 50—100 wyższe od nominalnych.

Nowa podwyżka ma obowiązywać od 15 b. m. i wynosić ma około 40 proc.

Wypadki.

Epidemia zamachów samobójczych. — Zam. przy ul. Rzgowskiej 35 Józefa Kazimierskiego weszła do bramy nr. 6 przy ul. Zamenhofa i tam w celu samobój-

czym napila się lodzyn. Pierwszej pomocy udzielił desperacko lekarz pogotowia, poczem odwieziono ją do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

Irena Oserówna zam. przy ul. Nowocieskiej 14, na schodach domu nr.

On Mendel, a ona nie... kopa. Idylla wiosenna w parku Poniatowskiego.

Mimo chłodów i deszczów, mimo, że zamilkły już zachrypnięte słowki, a bzy nie ręczę czy wogóle w tym roku zakwitły, Amor upomina się o swe prawa.

Jego to czas jest, jego panowanie w porze, gdy cała natura się odmładza i gdy wedle znanej piosenki Brunona Winawera każdy człowiek czuje w sobie jakiś „wiew a śpiew”.

W uroczym parku Poniatowskiego wśród zieleni i promieni, na zacisznych alejkach w cieniu kwitnących krzewów świecą się gody życia.

Tego zdania był i pan Mendel W. gdy wybrał się do oazy łódzkiej, zwanej parkiem ks. Józefa, ze swą ujmującą 35-letnią towarzyszką panią Chają R.

Ponieważ pan Mendel jest obiecującym kilkunastoletnim młodzieńcem, pełnym energii i zapału, a młodzież w tym wieku jak wiadomo „spiesz się żyć”, więc i nasz bohater nie miał czasu i począł szeptać płomienne zaklęcia do trzydziestoletniego uszka.

Kobiety w wieku niebezpiecznym mają tę właściwość, że rychło zapominają o całym świecie i są twierdzami, których obronność najłatwiej rozbić taranem zaklęć miłosnych.

Tedy pani Chaja złożyła rozmarzoną główkę na ramieniu zapalnego młodzieńca i pogrążyła się w słodkim zapamiętaniu.

Jednak czule pary, splecione w uścisku miłosnym czasami mają pecha.

I choć tym razem, wbrew kaprysom tegorocznej aury, z jowialnego nieba nie spadł deszcz rzeźsisty, lecz jak „deus ex machina” stanął przed kochankami dozorca parku, który nie zna się na subtelnościach uczuciowych, to też oddał ich odrazu w ręce policjanta.

Sprawa znalazła epilog w komisariacie, niewiadomo tylko kto będzie ponosił odpowiedzialność za czyn przeciw moralności publicznej: czy przekwitła Cyrce, czy też jej niepełnoletni adonis.

111 przy ul. Pańskiej narodziła się w celu samobójczym esencja octowej. Wezwano do denatki pogotowie które w stanie nieprzytomnym odwieziono ją do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

Po rezygnacji Józefa Piłsudskiego. Warszawa przeciw obecnemu rządowi.

Sala „Kino Palace” przepełniona.

Tym razem jednak nie jest to zwykła publiczność, przybyła, by zachwycić się Liljaną Gish, Mlą May lub Mary Pickford. Przeważa inteligencja pracująca i robotnicy. Wszyscy słuchają w skupieniu. Czasem tylko zrywa się huragan oklasków, albo też tłum parotysięczny podchwytuje jakieś nazwisko rzucone z trybuny, aby wołać:

— Precz z nim! — lub

— Niech żyje!

Tak to wicowano wczoraj w „Kino Palace”, aby zaprotestować przeciwko ustąpieniu pierwszego marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Ponieważ sala nie pomieściła tych wszystkich, których wezwał związek byłych legionistów do wzięcia udziału w zebraniu, musiano zaaproponować drugie wilec na dziedzińcu, który znowu szalenie zapelniał się publicznością.

Z obu trybun (w sali i na dziedzińcu) przemawiali przedstawiciele polskiego świata politycznego: posłowie Thugut, Nocznicki, Jaworowski, Hipolit Siliwiski, mecenas Paschalski, radny miejski Hłótko, Medard Downarowicz, a przewodniczył im sędziwy senator Limanowski i dr. Wyrostek.

Wszyscy mówcy wyrażali głęboki żal z powodu ustąpienia Józefa Piłsudskiego i troskę o jutro ukochanego wojska, którego szeregi opuścił — wraz z marszałkiem — Sosnkowski i Sikorski.

Trzygodziny wiec zakończył się jed-

nomyślnem uchwaleniem następującej rezolucji:

„Stwierdzając, że nieznanym ogółowi układ stronnictwa ludowego „Piast” z obozem zamachowców na zgromadzenie narodowe

i gloryfikatorów mordercy pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, budzi największy niepokój w szerokich kręgach społeczeństwa, zażąda demokratycznego rozwoju państwa i stawia kraj przed niebezpiecznym następstwem,

że w takim stanie rzeczy komendant Piłsudski zniewolony został do odmówienia swej współpracy z rządem tajnego układu i niewiadomych celów zebrani na wiecu w dniu 10 czerwca wyrażają hold słownemu Budowniczym Niepodległej Polski, wskrzesicielowi armii polskiej i zwycięskiemu wodzowi.

a jednocześnie wzywają obywateli do wyrażonej pracy w szeregach stronnictwa i organizacji demokratycznych, celem stworzenia na drodze praworządnej warunków, zapewniających Polsce poszanowanie zasad demokracji, uwzględniających interesy ludu pracującego, a umożliwiających Piłsudskiemu powrót do państwowej pracy, która dzięki jego przodownictwu zapewniła Polsce należne stanowisko wśród ludów Europy i szacunek świata.”

Zebrani opuszczali wiec wśród niemiłych okrzyków:

— Niech żyje Piłsudski!

Prawdziwa i pozorna rodzina Szekspira.

Imię i nazwisko znakomitego autora nosi po dziś dzień bardzo wiele osób. Nie chodzi tu jednak o krewnych są to zupełnie obcy ludzie.

Jeden z tych Willamów Szekspirów jest adwokatem, inny śpiewakiem, a inny znow właścicielem oberży.

Właściwa rodzina wielkiego dramaturga nosi obecnie nazwisko Hart. Są to potomkowie owego Willama Harta kapelusznika, który ożenił się z siostrą wielkiego Willama. W roku 1917 w Anglii

mieszkał jeszcze wyplatacz krzeseł Hart, którego twarz w zupełności przypominała rysy Szekspira. Człowiek ten był w niedzy i był bardzo przyjemnie zdziwiony, gdy jakiś wielbiciel wielkiego dramaturga ofiarował mu banknot jednomilionowy. Bardzo wiele osób poszło za przykładem tego pierwszego dobroczyńcy, Hartowi poczęło się wcale nieźle powodzić.

— To był — zwykły był mawiać Hart — jedyny zysk, jaki przyniosło mi pokrewieństwo z wielkim dramaturgiem.

Dyrekcje Gimnazjów

J. ABA, Zielona 8.

M. Hochsztajnowej, Wólczańska 23.

E. Jaszuńskiej, Południowa 18.

K. Wolfsonowej, Zawadzka 23.

FRANCISZEK HERCZEG.

Występ Melitty.

Jednego ciepłego wieczoru pan Kalvary udał się na przechadzkę. Gdy przechodził koło słupa ogłoszeniowego i oczy jego przebiegały wszystkie afisze i ogłoszenia, spostrzegł nagle dobrze znane sobie nazwisko.

Na afiszu teatralnym tłuste czarne litery obwieszczały światu, że za dwa dni wystąpi w teatrze miejskim znakomita artystka pani Melitta.

— No, no, — pomyślał pan Kalvary — to ta mała Melitta przyjeżdża do nas!

W zamyśleniu patrzył za litera jej nazwiska, potem zwrócił się ku drzwiom. I tu jeszcze przez resztę wieczoru rozmyślał nad przyszością, nad ową świetlaną i szczęśliwą porą młodości, gdy Melitta była jego ukochaną.

Widział oczyma dwory swoje, ówczesne mieszkanie, widział jasno każde drzewko na skwerze przed jego domem i widział smukłą postać Melitty, jak znikła w bramie. Było to temu już jakie 10 lat. Widział, jak weszła wtedy do

jeko pokoju, jak ze zdenerwowania nie mogła uczynić kroku, a twarz jej pokrył rumieniec wstydu.

Pan Kalvary usiadł przed biurkiem i począł przeglądać stare listy, fotografie i papiery. Na samym dnie szuflady znalazł to, czego szukał — list Melitty. Papier był pożółkły, atrament blady.

— Najdroższy — brzmiał list — nie widziałam cię od wczoraj. Jeżeli i dziś cię nie zobaczę u siebie, przyjdę do ciebie! Zawsze twoja Melitta.

Było to parę słów tylko, ale w nich odzwierciedlała się cała Melitta.

Czy pamięta ona o swym dawnym ukochanym? Czy zachowała w pamięci chwile szczęścia, jakie wtedy ich łączyły?

Pan Kalvary pokiwał głową i sceptycznie się uśmiechnął, poczem wziął pióro i na odwrotnej stronie listu Melitty nakreślił te słowa:

„Szanowna Pani! Stawiam sto franków przeciwko pustemu pudełku od pudru, że pani nie pamięta kogo w swoim czasie uszczęśliwiła ta kartka. Włożył list w kopertę i posłał go do hotelu, w którym mieszkała artystka.

Poczem zabrał się do gazet, nie zając się w duchu, że udało mu się

przyczynić parę chwil niepokoju swej dawnej kochance.

Ale nie zdążył nawet dołożyć odcinka powieściowego, gdy w przedpokoju zadzwieczał dzwonek.

Po chwili posłaniec podał mu list: Od pani Melitty.

— Mój stary przyjacielu — pisała pani Melitta, żona jednego z naszych statystów powiła syna, więc dla niej przeznaczam wygrać przezemnie 100 fr. Dlatego wybaczam ci wątpliwości i niegrzeczność. Zawsze twoja Melitta.

Zawsze twoja Melitta! Pan Kalvary udał się do szuflady i począł się bardzo starannie ubierać, przypominając sobie jednocześnie, że wtedy, a było to po raz pierwszy w jego życiu, o mało nie popełnił głupstwa i nie — ożenił się z Melittą.

Na szczęście przełożył to sobie jeszcze dosyć wcześnie. Na szczęście? Któż może przewidzieć takiemu głupstwu zawdzięcza się czasem szczęście?

Nareszcie stanął przed hotelem Melitty.

Oto jej pokój, a oto i ona. Melitta powitała go radosnym okrzykiem i pochwyciła jego ręce. Jaka ona jeszcze piękna, pomyślał Jan Kalvary. Jej złote włosy są obecnie kasztanowate, ale jaka to śli-

czna kobieta! Ta sama postać, ta sama twarz i te same radosne oczy.

Pan Kalvary całuje obydwie ręce przyjaciółki, a ona mówi wzruszonym głosem:

— Witaj mi, stary dobry przyjacielu!

— Melitta!

I oto siedzą na kanapie i cicho rozmawiają. To znaczy mówi właściwie Melitta, mówi dużo i przebiega głupstwem, które dziwnie zdobia jej wiśniowe usta.

Kalvary słucha, a w sercu jego budzą się wspomnienia i powstają miłe obrazy przeszłości.

— Czy pamiętasz? — pytają się wzajemnie, a uśmiech szczęścia błyska w ich oczach.

— Pamiętam zupełnie dokładnie, jak się zaczęło — mówi cichym rozmarzonym głosem Melitta.

— Był jasny, cichy dzień jesienią. Byliśmy w górach... Czy pamiętasz? Byliśmy tacy weseli i szczęśliwi!... Gdy wracaliśmy, zła pał nasz deszcz i schroniliśmy się do oberży w małej wiosce... Czy pamiętasz?...

Kalvary spojrzał na nią z niezmiennym zdziwieniem, a ona mówi cicho dalej:

— Pamiętasz, gdy zamykałam okno w górnej izdebce oberży,

skaleczyłam rękę o pękniętą szybę.

Pamiętasz — ja się ogromnie przeraziłam, a ty przycisnąłeś usta twe do rany.

Artystka odsunęła szeroki rekaw swej aksamitnej sukni i Kalvary ujrzał na białej skórze ramienia bliznę...

— Czy pamiętasz — mówiły oczy Melitty.

Pan Kalvary powstał, spojrzawszy na zegarek i oświadczył, że ku swemu niezmiernemu zmartwieniu zmuszony jest udać się do kasy, gdzie go oczekuje przyjaciel. Obiecał jednak, że gdy mu tylko czas pozwoli, odwiedzi z wielką przyjemnością swą starą przyjaciółkę.

Gdy stanął na ulicy i trochę pokonał swe osłupienie, począł się zastanawiać. Wiedział przecież napewno, że nigdy nie był w Melitty w górach i że nigdy nie był z nią w oberży.

Tak samo obca mu była blizna na jej ramieniu. Był zupełnie pewien, że jej nigdy w życiu nie widział... Wiedział, że Melitta mówiła prawdę, ale jednej rzeczy nie mógł odgadnąć, a mianowicie: Kto był bohaterem owej opowiedanej przez nią przygody i z kim go Melitta pomyliła?

(Tłum. Et).